26

26

NASZE ŚWIĘTO PATRONALNE
świętem miłości i zgody.

Opatrzność Boża tak rządzi Kościołem, że gdy jakieś większe grożą mu niebezpieczeństwa, albo też ważniejsze powstają do rozwiązania kwestie, daje Pan Bóg Kościołowi ludzi, którzy Jego mocą i światłem wsparci, odwrócą niebezpieczeństwo, znajdą sposób na rozstrzygnięcie zagadnień nawet bardzo zawiłych.

Wśród Apostołów był Paweł św., misjonarz prawdziwie niestrudzony; gdy herezje zalewały Kościół, działa w nim św. Augustyn — chyba najuczeńszy ze świętych, który mocą ksiąg swoich herezje zniszczył; gdy niemiecki cesarz Henryk IV. Kościołem chciał rządzić, jak swoim państwem, postawił Bóg przeciwko niemu mocnego papieża, Grzegorza VII.; na rozwielmożnienie się w Kościele dążenia do bogactw, używania, znalazł Duch Święty lekarstwo w słowach i czynach „biedaczyny z Assyżu" — św. Franciszka; przeciw protestantom postawił w każdym kraju świętych i uczonych równocześnie: św. Franciszka Salezego, św. Ignacego, św. Piotra Kanizjusza, św. Wincentego à Paulo, św. Roberta Bellarmina i innych, u nas zaś w Polsce Hozjusza i Skargę.

Podobną rolę miała odegrać w świecie katolickim św. Małgorzata Alacoque i nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

W wieku XVII. powstała we Francji bardzo niebezpieczna sekta jansenistów, tak nazwana od nazwiska swego twórcy. Nazwałem ją bardzo niebezpieczną, ponieważ taką była rzeczywiście: prowadziła do zupełnego oziębienia życia wewnętrznego i pobożności, przez to szczególniej, że odciągała od przyjmowania Komunii świętej.

Chodziło twórcom sekty niby to o powiększenie czci Najświętszego Sakramentu. Wśród wielu bowiem błędów głosili ci heretycy i ten, że uszanowanie wielkie dla Eucharystii wymaga od nas, byśmy trzymali się jak najdalej od tego Sakramentu. Więc gdy robiono w kościołach wystawienie Hostii Przenajświętszej, umieszczano monstrancję nie tak nisko jak u nas, lecz stawiano ją wysoko, pod samym sklepieniem świątyni, ażeby człowiek

widział, jak Pan Jezus jest od niego dalekim, jak wielka jest odległość między Stwórcą a stworzeniem! By się korzył w poczuciu i rozumieniu swej nicości! Uczyli janseniści, że wtedy jedynie można przyjmować Komunię świętą, gdy nie tylko nie popełniło się nawet powszedniego grzechu, ale nie ma się nawet żadnej niedoskonałości. Tak twierdzili, zapominając, że Komunia święta nie jest nagrodą za cnotę i dobre życie, lecz owszem jest środkiem, sposobem, do zdobycia cnoty. Posuwali się dalej jeszcze w swych obłędnych twierdzeniach, utrzymując, że lepszym jest pragnienie Komunii świętej, głód jej, aniżeli Komunia sama! Toteż w niektórych klasztorach, będących pod wpływem tej sekty, wstrzymywały się niektóre osoby od Komunii świętej przez całe lata, nie przystępując do niej nawet w godzinę śmierci! Sekta ta szerzyła się we Francji, a stamtąd przechodziła do innych krajów, wykazując coraz więcej zwolenników! I pomyśleć, jak osłabłoby życie wewnętrzne w Kościele, gdyby takie zwyczaje opanowały świat katolicki. Pobożność podupadłaby całkowicie.

Ale wtedy Bóg dał światu lekarstwo na tę zarazę, używając do tego celu skromnej zakonnicy — św. Małgorzaty Marii Alacoque, która, pouczona prywatnymi objawieniami, szerzyć poczęła nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, polegające przede wszystkim na częstej Komunii świętej. Na oziębłość i odsuwanie się jansenistów od Eucharystii, miała być częsta Komunia św.!

Oczywiście, nabożeństwo do Serca Jezusowego spotkało się z mocnym sprzeciwem przede wszystkim tych sekciarzy; w kazaniach, książkach, oszczerczych ulotkach drwili oni z niego i przeszkadzali w jego rozszerzaniu. Równocześnie zaś robotę tę popierały będące pod wpływem jansenistów niektóre rządy, szczególnie zaś austriackich Habsburgów. Urzędnicy ich wkraczali do świątyń i wyrzucali z nich obrazy Serca Jezusowego; święto Serca Jezusowego wykreślono ze wszystkich kalendarzy; nie pozwalano mówić o nowym nabożeństwie kazań, ani pisać o nim w książkach. Również we Francji, a także w Rosji wystarczało mieć w książce obrazek Serca Jezusowego, by zostać oskarżonym i dostać się do więzienia.

Polska tym może się poszczycić, że ona pierwsza za pozwoleniem papieża Klemensa XIII. wprowadziła u siebie w roku 1765 osobną Mszę świętą ku czci Serca Jezusowego i odpowiednie pacierze kapłańskie w brewiarzu, a dopiero od nas, z Polski, przeszło to do innych krajów. Więc Polska była tu pierwszą, wtedy, gdy w tylu krajach cześć Bożego Serca uważano za niegodziwość!

Ale niebawem nowe nabożeństwo i nowe święto podbiły świat. Tylko niektóre, wymienione już kraje, trwały przy swoim uporze, podczas gdy inne coraz chętniej jednoczyły się w hołdzie dla Bożego Serca.

I tak dokonał się cud zjednoczenia serc i dusz w czci Serca Jezusowego. To Serce za swą ku ludzkości miłość otrzymało na koniec zapłatę w ludzkiej miłości. Świat zjednoczył się wreszcie i połączył około tego Serca, które jest „Królem i serc wszystkich zjednoczeniem“, jak to w litanii czytamy.

Otóż: Święto Najświętszego Serca Jezusa winno być świętem miłości i zgody. Nie wystarczy tu ta jedność, że łączymy się we wspólnej ku Niemu czci, lecz dążyć nam trzeba do ogólnej miłości i zgody między sobą.

Dlaczego?

Uczy wiara nasza, że wszyscy wierni Kościoła katolickiego stanowią razem z Chrystusem Panem jedno ciało mistyczne, którego On jest głową, my zaś jesteśmy członkami. Zachodzi tu taki stosunek, jak ten, który opisuje Ewangelia św., mówiąc o winnym szczepie i jego bocznych pędach, ga-

łazkach. Tak długo żyje każda z tych gałązek, jest zielona, kwitnie i owocuje, jak długo rośnie przy szczepie. Ale gdy ją odciąć, usycha, nie kwitnie i nie owocuje, bo już nie bierze ze szczepu pokarmu. Chrystus Pan jest takim szczepem. Ojciec święty, biskupi, kapłani i wszyscy wierni, to jakby Jego gałązki. Gdyby ktoś z katolików od Kościoła odstąpił, staje się tym samym odciętą gałęzią, która musi uschnąć, bo nie bierze pokarmu od pnia głównego.

Albo inny, wyraźniejszy obraz tej prawdy, podany przez św. Pawła Apostoła. Kościół cały razem z Chrystusem Panem jest jakby jednym wielkim, ludzkim organizmem, w którym głową jest Pan Jezus, a my członkami. Głowa wydaje wszystkim członkom polecenia, co i jak mają robić, jak sobie wzajemnie pomagać, głowa kieruje czynnościami wszystkich członków. Toteż jak wszystkie cząstki ludzkiego organizmu, ludzkiego ciała, działają dla wspólnego celu, wspólnego dobra, to jest dla zdrowia i szczęścia ciała, podobnie być powinno i z całym Kościołem! Wszyscy katolicy powinni się zjednoczyć, zespolić w tym dążeniu i pragnieniu, ażeby się raz wreszcie ziściło, że na świecie „Chrystus żyje, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje". Dopóki jednak my sami nie zachowamy się wobec siebie tak, jak członki ciała ludzkiego do siebie się stosują, dopóki nie zrozumiemy my wszyscy katolicy tego, że to my mamy spełnić pragnienie Chrystusowe o jednym królestwie Bożym na ziemi, dopóty to królestwo na świecie nie nastanie! Bo królestwo Boże na ziemię zdolni jesteśmy sprowadzić tylko my, wtedy, gdy razem, silni naszą jednością, przyłożymy ręce do jego budowy. Nie będzie królestwa Chrystusowego na ziemi, gdy nie zechcą budować go katolicy! To zaś wówczas jedynie będzie możliwym, gdy w tym celu połączą się razem, w zgodzie, miłości!

Nie będzie królestwa Chrystusowego na ziemi, nie zapanuje na świecie miłość i sprawiedliwość, gdy jedni katolicy iść będą na prawo, drudzy na lewo; gdy jedni dlatego nie poprą pewnych planów, że chcą tych rzeczy... drudzy; gdy nie będą wszyscy dążyć do tego, aby „byli jedno". Krótko: bez miłości i zgody wśród katolików świata — nie dojdzie do królestwa Chrystusowego na ziemi.

A tak, jak nasze ludzkie serce jest symbolem, obrazem miłości, tak też najlepiej, najdobitniej potrzebę powszechnej zgody i miłości przedstawia nam Serce Jezusowe.

A skoro my żyjemy biciem tego Bożego Serca, skoro Ono żywi nasze nadprzyrodzone życie, skoro z Niego czerpiemy siły duchowe, jak członki ciała czerpią siły od serca, w takim razie nie pozostaje nic innego, jak około tego Serca Bożego jednoczyć się w zgodzie, miłości, by od Niego jak najwięcej otrzymać, ale i dla Niego jak najwięcej zdziałać!

Życzyć by należało sobie, byśmy my katolicy w całym świecie tak byli zjednoczeni, jak łączą się nieraz nasi nieprzyjaciele. Siły wrogie Kościołowi są tak zorganizowane, tak zespolone z sobą, że po prostu nie dopuszczają nas do głosu!

Dzieją się w świecie wypadki ogromnej wagi, dokonują dzieła wielkiej doniosłości, my zaś nie zabieramy w rzeczach tych zupełnie głosu, dlatego, że nie doprowadziliśmy do jedności poglądów, planów i zamierzeń w tych właśnie szczegółach życia.

Ile moglibyśmy zdziałać w państwach, gdyby katolicy połączeni byli zgodą i miłością! Mamy przecież do spełnienia tyle zadań, które spełnione

nie są, gdyż katolicy nie są jednomyślni. Śpiewamy, że „my chcemy Boga w książce, szkole“, a ileż razy życie odbiega daleko od tego ideału?

Śpiewamy: „My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
W rozkazach królów, w książkach praw,
W służbie na morzu i na lądzie“...

A jednak, ileż jest jeszcze krajów, gdzie to wszystko kłóci się jeszcze z wolą Boga, nie bierze pod uwagę prawa Bożego, dlatego jedynie, że katolicy sprawy nie dopilnowali, nie umieli powiedzieć jasno, zdecydowanie: „My chcemy, by prawa były takie, nasze życzenia są te“!...

Przypomnę, że gdy w naszej Ojczyźnie niektóre czynniki chciały narzucić państwu prawo małżeńskie szkodliwe i niekatolickie, a katolicy zgodnie oświadczyli się, że takiej ustawy małżeńskiej sobie nie życzą, upadła ona bezapelacyjnie i nikt nie ma odwagi z nią na nowo wystąpić, wiedząc, że nie chcą jej katolicy! Taka jest siła jednomyślnego działania!

Ale możemy sobie śpiewać dowoli:

„My chcemy Boga w wszelkim stanie,
Boga niech wielbi: szlachta, lud,
Pan, czy robotnik, czy mieszczanin“, — możemy śpiewać tak ile chcemy. Jeśli nie wystąpi do działania w tym celu zgodnie każdy katolik w narodzie, jeśli nie staniemy wszyscy razem, pieśń zostanie pieśnią, życie zaś pójdzie swoimi drogami. Bo tylko w jedności siła!

Ale co mówić o państwie, skoro nieraz w parafii, gminie, czy gromadzie — zgoda i miłość wśród katolików jest zagadnieniem wprost palącym, a jakże trudno osiągalnym! Zdarza się, że żyd rozpija w szynku katolicką młodzież, jakiś agitator sprowadza ją na bezdroża złego, a katoliccy ojcowie patrzą, jakby nie widzieli, słuchają, jakby nie słyszeli! Ktoś może i rzuci myśl, że trzeba, by ojcowie, mężowie katoliccy, wystąpili tutaj w zbiorowym czynie, ale do czynu nie dochodzi, gdyż nie ma zgody. Wszyscy powiadają: „trzeba by, należało by“ — ale nie ma takiej siły, która owe głosy i mniemania zcementuje, do wspólnego okrzyku: „nie chcemy, tak dalej nie może być“! Tą siłą łączącą będzie zgoda, będzie miłość w duchu zasad Bożego Serca, które wiara nam dyktuje, gdy mówi: „Wyrzućcie zło z pomiędzy was“!

Dlatego słusznie pada na tegoroczne nasze Święto Patronalne hasło, by członkowie KSM. doprowadzili do zgody, gdyby niezgoda była między nimi, lub między nimi, a kimś z poza organizacji, nawet wtedy, gdy nie są winni tych niesnasek; i by starali się pogodzić zwaśnionych, których znają i z którymi blisko żyją.

„Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą Synami Bożymi“ — obiecuje takim sam Pan Jezus, chyba dlatego, że szerzenie miłości, pokoju i zgody jest czynem Sercu Bożemu najmilszym.

Wśród obietnic, które dał Pan Jezus św. Małgorzacie Marii Alacoque dla czcicieli Serca Pana Jezusa i Jego obrazu, jest i ta: „Zgoda i pokój panować będą w ich rodzinach“.

Nie zapominajmy i o tej obietnicy, gdyby w naszej rodzinie zgody i pokoju nie było. Niech w mieszkaniu, tam, gdzie najczęściej przebywają członkowie rodziny, będzie umieszczony na naczelnym, honorowym miejscu, obraz Serca Jezusowego. Niech będzie czczony, szanowany. A spełni się obietnica, że zgoda i pokój panować będą w tej rodzinie.

Będzie i to katolicki czyn: czyn, bardzo miły temu Sercu, które jest „serc wszystkich zjednoczeniem“.

Nakładem Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Tarnowie. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.